Nr. 593. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie niedziela dnia 24 grudnia 1905. Rok XXXVIII.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	8 halerzy	poranny	10 halerzy
popołudniowy	4 halerzy	popołudniowy	5 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Oto godzina — kiedy po staremu
Radosnych przeczuć rozniecіwszy płomię,
Wzrok my topili w błękitów ogromie
Patrząc, czy idzie już ta z Betlehemu
Gwiazda nad gwiazdy, światło nad światłości,
Blada na niebie, w kształt zwiewnych miraży,
Ale wszechmocna, kiedy się rozżarzy
W sercach ogniami prawdy i miłości.

Oto godzina — kiedy gwiazda święta
Wszędy, gdzie polskie zamki, dwory, miasta
I polskie sioła w pradziedzinach Piasta —
Podnosi serca tam — pod firmamenta!
Od lat tysiąca przy wierze niezmiennej,
Choć srogich losów szalały zawieje,
Ona wciąż niecąc niezgasłe nadzieje,
Nie daje paść nam w zwątpienia Gehenny.

I znowu wraca godzina radości —
Znów razem — chociaż rozdarta rodzina
Czeka na przyjście Zbawiciela — Syna
Przedwiecznej Prawdy i Sprawiedliwości.
I choć chwilami, dusze jakby trwoga
Błyskawicowym wstrząśnie nagle dreszczem,
My się nie trwożym krakaniem złowieszczem
Tych, co wołają: „Naprzód, choć bez Boga!"

Nie! W tej godzinie, gdy nam serca biją
Zda się stokrotnie przyspieszonem tętnem,
W oczekiwaniu radośnie namiętnem
Cudu, co będzie Wolności wilіją —
Nam trwać we Wierze z mocą nieugiętą,
Bo przez nią wstanie Ta, co nie skonała,
Jeno w kształt nowy obleczona ciała
Pójdzie w tryumfie na przyszłości święto!

„Z Bogiem praojców!" — To naszych proroków
W księgach narodu zapisane słowo —
Talizman święty, dany w golgotową
Noc narodowi, wśród męczeństwa mroków,—
Tò sztandar wodzów, bohaterów ludu,
Co szli przed nami bez winy i skazy,
I pod nim krwią swą pisali sto razy
Przekaz na wielki dzień „wolności" cudu.

„Z Bogiem praojców!" niech w czasu pomroce
Gwiazda, co idzie w sercach nam rozżarzy
Wśród kół rodzinnych i u stóp ołtarzy,
znajdziem w sobie taką moc nad moce
taką jasność w tę chwilę zamierzchną,
czarnych duchów bezbożnych gromady,
re podszczuwa wróg z przerażeń blady,
ną jasnością porażone — pierzchną.

ęc niech czające szlachetnie a górnie
ca uderzą nadzieją — i wiarą
nad spełnioną pokuty ofiarą,
strasznych dziejów stuletnim nokturnie,
Gwiazda dzisiejsza będzie świtu gońcem,
Jutrznią, pod którą dusze nam odmłodną,
A ręce zwiążą pracą wspólną, zgodną
Wszystkich z wszystkimi pod wolności słońcem.

23 grudnia 1905.

Roman Poliński.

Przy opłatku.

Dzisiaj noc cudu! W północnej ciszy zlecą nad ziemię hufce aniołów i obwieszczą światu chwałę Pana na wysokościach, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli. Noc cudu — światło miłości i odkupienia zejdzie na ziemię, niebo błękity swoje rozścіele na padołach ziemi. Utrudzeni, smutni, skrzywdzeni niech wstaną a spieszą — wschodzi już gwiazdka ukojenia, pieśń Bożych wieści nad światem się rozkołysze...

Od pałaców do chat, od miast do wiosek, od krańców Śląska, Galicji i Wielkopolski, aż po nurty Bałtyku, Litwy dalekie strony i stepy ukraińskie, wszędzie dziś serca polskie jednem biją uczuciem, wszędzie myśl rozpłomienia się wiarą, nadzieją i miłością. Ile rodzin polskich, tyle stołów okrytych biało, a na nich opłatek, a na ustach łamiących się nim, życzeń wiązanka...

Lecz smutna w tym roku wilja. Pod zaborem pruskim hardy Prusak coraz bardziej ugniata naszych braci, coraz nowe kuje przeciw nim prawa, chciałby wszystkich ich zniszczyć, odebrać im, co mają najświętszego: wiarę, mowę i ziemię.

Tam znów w zaborze carskim w wielu dworach szlacheckich, domach mieszczańskich i chatach wiejskich, gdy domownicy zasiędą do wieczerzy, nie zobaczą tych, którzy jeszcze niedawno łamali się z nimi opłatkiem, a dziś, daleko na polach Mandżurji lub mroźnego Sybiru złożyli swe kości, powołani tam celem obrony tego caratu, który podległe mu ziemie polskie smagał biczami, krwawiącymi ducha, który Polaków pozbawił wszelkich praw. Wprawdzie i tam przy stole wigilijnym zabrzmi kolenda, wyrażająca radość z narodzenia Zbawiciela, ale radość jej stłumi łkanie z powodu nieszczęść, które przechodzi nasza Ojczyzna. A nieszczęścia te odczuwa się tem silniej, niż bole dawniejsze, bo z jednej strony zdaje się rozpraszać cienie zła świt lepszej przyszłości, gdy z drugiej zawsze jeszcze potężna ręka cara i czynownictwa usiłuje promienie tego świtu zagasić, pragnie nocą zmódz światło i dalej krwawi niezagojone jeszcze rany. I jakby na urągowisko, na samą „gwiazdkę," w przeddzień tej świętej nocy cudów, zaprowadza znów na ziemiach polskich stan wojenny. Daje pole do panowania wszelkiemu bezprawiu.

Smutna dziś wilja... Lecz jak pod śnieżnym całunem, w pętach z lodu śpi ziemia i śni sen pokutny, lecz wie, że ta cisza w umarłych polach, w zamilkłych borach, nie potrwa długo, bo wnet już wstanie słońce wiosenne, skruszy jej pęta, ożywi pola, zapełni ptasząt śpiewem bory: — tak też i dla nas musi zaświtać lepsza nadzieja, pokój ludziom dobrej woli. Słońce rozprószy i najczarniejsze cienie nocy, z chaosu, w którym znajduje się dziś carat, musi dla nas nadejść koniec mąk.

Dzieje ostatnich dni uczą nas, że i na najsilniejszych tyranów przychodzą dni upadku i trwogi. Carat, uważany za niezwyciężony kolos, dziś chwieje się w swych podstawach... Przyjdzie także chwila i na drugiego naszego wroga i on znajdzie swego Oyamę. Pan Bóg sprawiedliwy, ale nierychliwy... mówi stara przypowieść.

Chrystus, zstępujący dziś w grono najuboższych pastuszków, niósł także siew promienny miłości i zgody. Chórów anielskich głosy powtarzały rozgłośną wieść: „Pokój ludziom na ziemi!" Więc niechże pokoju tego ziarno rozsypie się wszędzie tam, gdzie polskie serca biją i niech z posiewem tego, pleni się szczęścia naszego gwiazda promienna...

Z targów pieniężnych.

Wiedeń 20 grudnia.

(*Krach walorów żelaznych.—Jego przyczyny.— Walka między kartelem żelaznym, a arcyksiążęcemi fabrykami na Śląsku. — Podejrzana rola liberalnej prasy w całej tej sprawie. — Koniec walki*).

(*fr.*). Przez cały tydzień ubiegły znajdowała się giełda tutejsza pod przygnębiającem wrażeniem zajść, jakie miały miejsce na targu walorów żelaznych. Były to dni bardzo krytyczne, spadek kursu bowiem tych papierów przybrał tak kolosalne rozmiary, że niewtajemniczoną w arkana spekulacji giełdowej publiczność, ogarniało wprost osłupienie. Deruty tego rodzaju, że pewne papiery ni stąd ni zowąd w ciągu paru dni tracą piątą lub nawet czwartą część wartości, uważane są dotychczas za specjalność amerykańską, gdzie tego rodzaju „boomy" miewają od czasu do czasu miejsce i mówiąc terminologją giełdową, oczyszczają powietrze — tymczasem w minionym tygodniu widzimy i na giełdzie wiedeńskiej takie same zjawisko. Praskie akcje żelazne n. p. jednego dnia spadły o 150 koron, drugiego o dalszych 115, trzeciego o 120 koron; alpiny zaś ze względu na to, że ich cena targowa jest mniej więcej cztery razy mniejszą od ceny akcyj praskich, obniżały swą wartość codzień o kilkadziesiąt koron i w tym samym stosunku także akcje i innych przedsiębiorstw, należących do kartelu żelaznego.

Wobec tego krachu, wszystkie inne problematy, zarówno polityczne jak i gospodarcze, schodziły na dalszy plan, a giełda tylko o losach kartelu żelaznego myślała. Wyłącznym bowiem powodem całej tej burzy było poruszenie kwestji: czy wobec tego, iż należące dotychczas do arcyksięcia Fryderyka kopalnie i huty żelaza na Śląsku przeszły na własność nowo zawiązanego Towarzystwa akcyjnego, na czele którego stanął jak wiadomo sprytny finansista p. Taussig, kartel żelazny potrafi się utrzymać na dotychczasowych warunkach, czy też zostanie rozbity. Wielce podejrzaną rolę w całej tej aferze odegrały niektóre liberalne dzienniki wiedeńskie, do tego stopnia, że mimowolnie trudno opędzić się podejrzeniu, iż działały one w interesie jakichś osób czy instytucyj którym zależało na wywołaniu tego krachu. W jednym z dzienników n. p. pojawił się interwiew z p. Taussigiem, w którym on zapowiedział, że pierwszą czynnością nowego Towarzystwa akcyjnego, które nabyło arcyksiążęce zakłady, będzie postawić zarządowi kartelu żelaznego *ultimatum*: albo zgodzi się na podwyższenie kontyngentu produkcji i sprzedaży żelaza, jaki kartel przyznał arcyksiążęcym zakładom — albo... wojna, t. j. wypowiedzenie dalszej przynależności do kartelu i walka konkurencyjna na zabój. Ponieważ zaś taka walka może być prowadzona tylko przez obniżenie cen wyrobów żelaznych, przeto następstwem jej musiałoby być zmniejszenie się rentowności wszystkich hut żelaznych; — skończyłyby się zatem tłuste lata posiadaczy akcyj kartelowych. Mieli zaś oni świetne czasy, bo np. praskie akcje żelazne dawały od szeregu lat swym akcjonarjuszom przeszło 30 procent dywidendy od swej wartości nominalnej.

Podczas gdy jeden z dzienników „obrabiał" opinję publiczną tego rodzaju opowiadaniem, drugi przyniósł wrzekome zapewnienie generalnego dyrektora kartelu żelaznego p. Kestranka, iż kartel nie boi się ani p. Taussiga, ani konkurencji arcyksiążęcych fabryk i że nie przyzna im „ani jednego kilograma" więcej, ponad ten udział, jaki dziś mają. Udział zaś ten wynosi mniej więcej ósmą część produkcji ogólnokartelowej, gdyż w roku ubiegłym sprzedały arcyksiążęce zakłady przeszło 450.000 centnarów metrycznych żelaza walcowanego, produkcja zaś całego kartelu wynosiła około 4 miljonów centnarów metrycznych.

Dyrekcja na ten temat stawała się coraz bardziej namiętna; wciągnięto do niej w końcu nawet osobę arcyksięcia Fryderyka, który pomimo sprzedaży kopalń i hut pozostanie nadal jednym z głównych ich akcjonarjuszy. Owóż popłoch na giełdzie dosięgnął kulminacyjnego punktu, gdy jeden z dzienników doniósł, że arcyksiążę osobiście jest za tem, aby kartel żelazny został rozbity i że oświadczyć miał p. Taussigowi, że bierze na siebie całe finansowe ryzyko tego kroku. Tak stała sprawa przed trzema dniami. Dziś jednak sytuacja z gruntu się zmieniła.

Oto te same pisma, które niedawno opowiadały, że rozbicie kartelu jest tylko kwestją kilku dni, teraz uspokajają swych czytelników, że wszystko już jest w porządku, że kartelowi nie grozi żadne niebezpieczeństwo, bo nowozawiązane towarzystwo, które nabyło arcyksiążęce fabryki, pozostaje nadal w jego składzie na dawnych warunkach.

Rozumie się samo przez się, że ofiar tej nieuczciwej spekulacji jest wiele — bezpośrednim zaś jej następstwem będzie to, że publiczność, która już zaczęła była chętnie nabywać akcje przedsiębiorstw przemysłowych i w ten sposób przyczyniła się do rozwoju przemysłu, obecnie zrazi się zupełnie do nich i lokować będzie swe fundusze tylko w rentach, listach zastawnych i w kasach oszczędności.

Kilka słów o teatrze lwowskim.

Dokończenie.

IV.

Prowadzenie teatru lwowskiego prawie wyłącznie w zaznaczonym poprzednio, a tak rażąco jednostronnym i ciasnym kierunku tem jest dziwniejszem, że przecież nie kto inny, tylko sam p. Pawlikowski, obejmując kierownictwo sceny lwowskiej, oświadczył najwyraźniej, iż „nie uważa za wskazane — przynajmniej u nas — naginać kierunku teatru do smaku dyrektora, bo eksperyment taki jest dopuszczalny tylko w miastach bardzo dużych, gdzie teatrów dramatycznych jest kilka" (*Kraj* petersburski z r. 1900, nr. 14). Słowa rozumne i słuszne, które jednak, niestety! pozostały tylko słowami i oczekują do tej pory urzeczywistnienia. Zdaje mi się zresztą, że fakt ten w dostatecznej mierze w rozdziałach poprzednich wykazałem i udowodniłem. Tutaj muszę jeszcze tylko nawiasowo dodać, że jednostronność uprawianego przez dyrekcję kierunku ujawniła się i ciągle ujawnia nietylko w repertoarze sztuk oryginalnych, lecz także i w repertoarze sztuk obcych. I tu również, jak tam, brak najwybitniejszych bodaj dzieł klasycznych, a więc tych właśnie dzieł, których jak najczęstsze wystawianie powinno stanowić niejako jedynaste przykazanie w dekalogu zadań i obowiązków każdej, racjonalnie pod względem artystycznym prowadzonej sceny. To, cośmy z repertoaru klasycznego widzieli dotąd na scenie lwowskiej, zawdzięczamy wyłącznie występom Modrzejewskiej i Żelazowskiego, bo gdyby nie oni, prawdopodobnie nie bylibyśmy nigdy ujrzeli i tego tak mało. Poza tem scena lwowska służyła z godną lepszej sprawy systematycznością modernizmowi w najrozmaitszych jego przejawach, bo składały nam na niej raz po raz wizyty: naturalizm, symbolizm, mistycyzm i tym podobne „izmy", w przeważnej części bardzo znikomej wartości artystycznej, często wręcz niemożliwe do słuchania. To też, z małymi wyjątkami, rezultat był ten, że utwory te znikały z afisza po dwóch, lub trzech najwyżej przedstawieniach, pozostawiając po sobie zniechęcenie do tego rodzaju fabrykatów zagranicznej Muzy scenicznej i nudę, bardzo zaś często niesmak i odrazę z powodu szerzonych przez nie opacznych, niezdrowych i dla społeczeństwa szkodliwych haseł, pojęć i wyobrażeń.

Ile złego wyrządził propagowany przez dyrekcję obecną kierunek — postarałem się poprzednio już wykazać. Tutaj muszę jeszcze podnieść, że równie szkodliwym, jak dla społeczeństwa, okazał się on także dla samego teatru. Pod jakim względem? — uzasadniłem to niedawno na tem samem miejscu w artykułach o „Naturaliźmie i aktorach". To fakt bowiem, że ten naturalistyczny i naturalistyczno-psychologiczny kierunek, któremu scena nasza służy tak niezmordowanie, oddziałał deprymująco na sztukę aktorską, obniżył jej lot, zabił w aktorach zdolność entuzjazmowania się dla wielkich słów, postaci i czynów, ostudził w nich zapał, osłabił pomysłowość twórczą, a — co najważniejsza — zatracił wśród nich poczucie dykcji scenicznej, tego najważniejszego środka, za którego pomocą aktor może działać na masy, przemawiać do nich, porywać je za sobą.

Wogóle, ten dramat nowoczesny wytworzył typ aktora kopisty, bo żąda od niego jaskrawej naturalności i prawdy tam, gdzie wszystko opiera się na prawdopodobieństwie. Posłuszni przykazaniom tego nowoczesnego rytuału estetyki teatralnej, aktorzy nasi prześcigają się też na łeb na szyję w

Wspomnienia.

(Dokończenie).

Bez pożegnania z rodziną, skuty łańcuchami, znacząc ślad swój krwią, szedł książę bez wytchnienia prawie siedm tysięcy wiorst z Żytomierza do Tobolska, bez słowa skargi, bez jęku.

Czyż opisywać katusze?...

Nie! ale powiedzieć trzeba, że nigdy sława rycerskich i potężnych pradziadów, nie sięgała tak wysoko, jak ta sława wygnania Romana Sanguszki!

Przejścia, tortury i męki w drodze, kreśli nasz autor barwnem piórem, opisuje ciężką jego służbę w kompanjach karnych, gdzie męstwem dobija się stopnia podporucznika (1839). W tym roku otrzymuje dymisję i pozwolenie zamieszkania w Moskwie, na służbie cywilnej przy tamtejszym gubernatorze. W czasie tego pobytu, pada ofiarą smutnego wypadku; spłoszony koń obala go na ziemię i powoduje takie stłuczenie głowy, że lekarze wątpią o życiu. Staraniom lekarza, krakowianina, Ludwika Dropsa, udało się utrzymać go przy życiu, ale książę przypłacił to zupełną utratą słuchu.

W 1842 r. życia ułaskawiony, udaje się przedewszystkiem do Ziemi świętej — podobnie, jak później uczynił Adam Potocki, wyszedłszy z więzienia, ułaskawiony po ciężkim wyroku...

Powraca do kraju niby wolny. Niby — bo głuchota stała się jakby przedłużeniem niewoli na resztę życia. Skoncentrowany duch wewnątrz, krzepił się pracą umysłową, która sprawiała, że odciętemu od świata nic obcem nie było. Ulgę w samotności i kalectwie prócz córki i wnuków niosła mu z poświęceniem siostrzenica Pelagja Potocka.

Niemniej plastycznie i wyraziście występuje we wspomnieniach p. Dębickiego ks. Władysław. Gorąca miłość wiązała dwóch braci z uznaniem patrjarchalnego prawa starszeństwa. Zdobywszy sobie cześć w narodzie, naznaczyli oni drogę młodszemu pokoleniu!

Miarą księcia Władysława może być list jego z Ischlu do jednego z przyjaciół:

— „Zostałem mianowany Ekscelencją, czczy tytuł, który dla mnie nic nie waży i nie znaczy. Ale jestem tajnym radcą! Poszedłem podziękować N. P. który tutaj bawi i zapytałem: jakich rad chce odemnie żądać, bo ja godności bez obowiązku, a obowiązku bez szczerości i prawdy nie pojmuję. N. P. przyjął tę uwagę moją bardzo łaskawie i życzliwie".

Czwarte miejsce w szeregu portretów zajmuje potomek trzech hetmanów, Leon R z e w u s k i. Żył on w osamotnieniu zamknięty wśród ksiąg i dumań w murach zamku podhoreckiego, później przeważnie za granicą. Mało przystępny, dumny, lecz pozbawiony politycznej próżności, nie szedł na szerszą arenę, badał dzieje narodu, stosunki kraju, przewidywał przeistoczenie społeczne, lecz myśli swe rzucał słowem lub drukiem zazwyczaj w najbliższem tylko kole, oddziaływał pośrednio na tych, co podejmowali trud i walkę w sprawach publicznych. Dziś zaiste nie wielu ludzi zna go bliżej i dla tego dobrze uczynił p. Dębicki, zapoznając szerszy ogół z tą wysoce oryginalną i zajmującą postacią.

Był to pierwszy magnat polski, który w publicystyce rozwinął sztandar socjalizmu, nie tego naturalnie, który tworzy utopijne państwa równości lub prowadzi do anarchji, ale tego, który w lat trzydzieści później Leon XIII. głosił w swych encyklikach. W każdym razie było to na owe czasy — zjawiskiem.

Gdy rozwinięto w kraju naszym sztandar autonomji, Leon Rzewuski, jeden z pierwszych dopisał do tego hasła słowo: „konieczność reformy gminnej".

— „Daremnie — mówił — budować gmach, który niema podwalin; chcąc stworzyć organizm, trzeba wziąć za podstawę ową pierwotną komórkę, która według Darwina, jest początkiem każdego organizmu".

W ramach parafji pragnął Rzewuski znaleść punkt krystalizacyjny nowego ustroju, w którym obok ludu znalazłyby uprawnione i wpływowe miejsce żywioły, jakie w dawniejszym porządku miały dominujące stanowisko. Wysoko cenił polskiego chłopa:

— „Nie dosyć opieki — mawiał — ale należy mu się uszanowanie, bo chłop polski, to najzdrowszy i najsilniejszy żywioł naszego narodu, który przetrwa wszelkie wstrząśnienia i zmiany, a zachowa to, co inne zmarnują warstwy".

W broszurze swej *L' Avenir de l' Autriche* mówi o reformie wyborczej. Nie był on zwolennikiem kurji, przepowiadał, że ten podział klasowy długo utrzymać się nie da. Plan jego reformy był ten, na jakim znacznie później oparła się Belgja (*pluralité des votes*). Rzewuski nie lękał się zasady głosowania powszechnego, ale żądał kilkakrotnych przetaków, czyli kilku stopni wyborców do gmin i rad municypalnych, z tych wybory do prowincjonalnych, a wreszcie centralnych reprezentacji ustawodawczych. Przedewszystkiem chodziło mu o prawa ojców rodziny i zwierzchników jakiegoś warsztatu pracy. To dwie zasady etyczno-społeczne stawiał wyżej, niż census inteligencji, lub wysokość opodatkowania...

W dalszym ciągu swych wspomnień, wprowadza nas autor do celi ks. Wiktora O ż a r o w s k i e g o (1799—1871) w klasztorze Kamedułów na Bielanach, odważnego wyznawcy, niezmordowanego działacza i dorzuca bardzo wiele nieznanych i ciekawych rysów do wizerunku pełnego zasług Z y g m u n t a A n t o n i e g o H e l c l a (1808—1890) zapisanego na zawsze w dziejach naszej literatury, w którym nad uczonym badaczem i myślicielem, góruje zawsze gorący patrjota.

Obszernie omawia jego zasady polityczne, począwszy od występu na arenie w Pradze, jego stosunki z Wielopolskim, Maurycym Mannem i Adamem Potockim, ocenia działalność naukową, a wreszcie kreśli obraz smutnych ostatnich lat życia starca, znękanego chorobą.

W następnej z kolei sylwetce przedstawia nam p. Dębicki Jerzego L u b o m i r s k i e g o (1817—1872) gorącego szermierza słowiańskiej myśli w Austrji. Charakteryzuje go zwięźle a jędrnie. „Strój zawsze polski; gdy odświętny hetmanów przywodzi na pamięć, gdy codzienny, ma coś polskiego kmiecia — a i strój mowy ojczystej jędrny, jak u pisarzy XVI w., wzorzysty jak u poetów wieku XIX".

Myśl, skłonna do analizy zespalała się w nim ściśle z gorącem uczuciem, i w tem połączeniu obie krążyły z niezwykłą siłą. Cechą jego była stałość i wierność wobec ludzi i wobec sprawy — w przyjaźni jak w przekonaniach. Pomimo marzycielstwa, działalność jego w sprawach narodowych odznaczała się wielką przezornością, umiejętnem dobraniem dróg i środków, wstrętem do hazardu i przedwczesności. Tak było w organizacji Zakładu Ossolińskich, tak w pierwszej myśli i konsekwentnie przeprowadzonej inicjatywie Akademji Umiejętności w Krakowie.

W r. 1848 widzimy go na czele deputacji polskiej we Wiedniu, gdzie książę Jerzy w stroju polskim z karabelą Sobieskiego z pod Wiednia, stał się jedną z najbardziej popularnych postaci owej doby. Tu utwierdza się w sympatjach słowiańskich, których wyrazem jest jego obecność na zjeździe w Pradze. Bardzo ciekawe szczegóły z tego zjazdu i panowania reakcji podaje autor, kreśląc w dalszym ciągu rolę księcia na sejmie austrjackim i późniejsze jego prace na ojczystej niwie.

Dziewiąty dział swej interesującej pracy, poświęca autor jednej z najwybitniejszych naszych postaci w XIX w. Adamowi Potockiemu (1822—1872).

— „Adam Potocki miał coś orła i coś lwa w wyrazie i postawie. Wejrzenie to przenikało do głębi, a śmiało zwracało się w górę, ku słońcu, jak wzrok orła i była siła lwa w bujnym zaroście, w rysach twarzy i w rysach duszy. Stworzony, aby bujać w przestworzach, walczyć i władać — rozbijał się nieraz o żelazne kraty jak, orzeł i lew w pętach".

Temi słowy charakteryzuje autor tego potomka świetnego rodu, który potrafił spłacić dług swój wobec kraju wytrwałą i świadomą celu pracą całego życia. Dla uwypuklenia postaci daje obszerne tło, mówiąc o rodzinie, Janie Potockim, o Arturostwie Potockich, przedstawia sposób wychowania Adama i jego dzieje uniwersyteckie. Wcześnie skończywszy szkoły w Anglji i Berlinie, dwudziestoletnim młodzieńcem powraca p. Adam do kraju; tu prawie u wstępu zaskoczyła go owa straszna bratobójcza walka, rzeź w r. 1846. W chwili, gdy inni opuszczają kraj, Potocki sam ze strzelcem udaje się do Mędrychowa w tarnowskiem, we dwa dni po zrabowaniu tam dworu i wymordowaniu oficjalistów. Pan Adam wzywa wójta i starszyznę gminną do dworu — staje cała horda; przemawia gromkim głosem, nakazuje, aby ci, co brali udział w morderstwie odkopali trumny pomordowanych i przenieśli je z lasu na cmentarz. Wzywa całą gminę do uczestniczenia w pogrzebie. Rozkazowi temu poddaje się cały tłum. Pogrzeb pomordowanych w Mędrychowie, był pierwszym aktem zadosyć uczynienia i skruchy, a pierwszym czynem młodego dziedzica, który szedł za trumnami i do końca przewodniczył pogrzebowi.

W rok później stanął p. Adam u ołtarza, z Katarzyną B r a n i c k ą, znajdując w tym związku szczęście rodzinne, wewnętrzną równowagę, podział myśli, uczuć i celów, utrwalenie podwalin domu i jego tradycji. Nowożeńcy osiedli w Krzeszowicach; na miodowe miesiące nie był ponętny kraj, świeżą krwią zbroczony. Niejedną przyszło otrzeć łzę, goić ranę, ratować od ruiny niedobitków, przygarnąć wdowy i sieroty...

Przyszedł r. 1848.

Po złożeniu komendy gwardji narodowej przez Piotra Moszyńskiego, staje na jej czele Adam Potocki. Była to sytuacja niezwykle

dążeniu do jak największej naturalności, gubiąc po drodze poczucie istotnego piękna i coraz bardziej zatracając na scenie kulturę dykcji scenicznej. A rezultat? Oto ten, że aktorzy nasi mówią coraz gorzej, a gdy przyjdzie im kiedy zagrać sztukę podnioślejszą duchem, myślą i nastrojem, wówczas pytamy się w duszy sami siebie ze zdziwieniem, czy to naprawdę ci sami aktorzy, których wczoraj jeszcze, ale w sztuce na przeciwnym biegunie stojącej, oklaskiwaliśmy tak żywo.

Bo zapytajmy się szczerze, czy aktorzy nasi umieją dziś grać klasyków i czy wiedzą np., co to styl fredrowski? Niestety! to dla nich dziś jest obcy zupełnie teren. Tresowani ciągle w jednym i tym samym kierunku, odwykli od sztuk tego rodzaju; nie umieją się w nie wżyć, nie umieją ich grać. Ta sztuka aktorska, a właściwie ten kierunek sztuki aktorskiej, w którym się ich ćwiczy, okazał się ciasnym, aby można nim objąć zadania wyższe i głębsze, niż poziomu codzienność, zadania istotnie aktorskie. „Z kontusza na frak dobrze wystarczyło, lecz z fraka kontusz, zje djabła, kto zrobi" — mówi dawna piosenka, a trudno doprawdy o lepsze scharakteryzowanie tej sławionej dzisiejszej sztuki aktorskiej.

Nakoniec — jeszcze jedno.

O personalu aktorskim sceny lwowskiej mówi się ciągle, że jest pierwszy w Polsce. Że był takim w początkach — to pewna; że dzisiaj nie jest takim, to także pewna. Jest w nim jeszcze kilka sił, naprawdę bardzo dobrych, ale reszta, stanowiąca większość, składa się z sił bardzo miernych, w poszczególnych wypadkach nawet wręcz marnych. Z tych miernych mogłyby się wyrobić przynajmniej siły użyteczne, gdyby tylko, *nota bene*, nie kazano im próżnować, ale w jakim celu opłaca się te ostatnie, to doprawdy zagadka, a zagadka tem dziwniejsza, że tymczasem, gdy te siły bezużyteczne używają sobie słodkiego *dolce far niente* i nie grają, bo grać nie umieją, bo nie na aktorów ich los przeznaczył, — otóż, że tymczasem tacy artyści z bożej łaski, jak choćby np. Siemaszkowa, nie mogą się w żaden sposób dostać na „pierwszą scenę polską".

A przecież personal nasz, choć liczny, jest niewystarczający, bo zdekompletowany i dlatego właśnie należało go już dawno wzmocnić, a choćby tylko ożywić, tembardziej, że na braku niektórych sił cierpi ogólny kierunek teatru. Bo i jakże nawet grać np. tragedje, gdy nie ma heroiny tragicznej i nie ma bohatera? Nie ma i nie było ich od samego początku, coby wskazywało na to, że dyrekcja z góry już zrezygnowała z myśli wystawiania utworów tego rodzaju i dlatego poangażowała samych prawie aktorów charakterystycznych, a właśnie o najważniejszych w teatrze zapomniała. Lecz zrazu łudziliśmy się nadzieją, że prawdopodobnie p. Pawlikowski ma jakiś talent w ukryciu i że tak rażące luki zostaną z czasem wypełnione. Okazało się to jednak złudzeniem, tak jak wogóle okazało się złudzeniem to, co nam mówiono o pedagogicznych zdolnościach dyrekcji w kierunku kształcenia aktorów. Ja przynajmniej żadnych w tym kierunku nie widzę rezultatów. Ci, których p. Pawlikowski miał wykształcić, przyszli z nim z Krakowa, ale scena lwowska naprawdę ani jednego nowego nie pokazała nam dotąd talentu. Więcej jeszcze. Nietylko nie pokazała i nie wykształciła, ale w wielu wypadkach wręcz obniżyła poziom zdolności aktorów, których objęła w spadku po scenie Skarbkowskiej.

A zatem i na punkcie sztuki aktorskiej, działalność dyrekcji obecnej stanęła w odwrotnym stosunku do głoszonych, a szumnych zapowiedzi, żywionych nadziei i oczekiwań. Spotkało nas rozczarowanie tak w tym, jak i we wszystkich innych wypadkach. Przykro to powiedzieć, a jednak to tylko prawda.

A teraz jeszcze słówko.

Ostre i surowe były uwagi, które nasunęły się nam pod pióro przy tym przeglądzie działalności p. Pawlikowskiego na scenie lwowskiej, ale zapewnić możemy dyrekcję, że nie podyktowały nam ich żadne względy uboczne, lecz jedynie wzgląd na dobro instytucji, której w życiu naszem społecznem duże przypisujemy znaczenie, a tem samem wyższą ją musimy oceniać miarą. Zresztą *Dziennik Polski* przez cały czas dyrektury p. Pawlikowskiego zachowywał się wobec niego i kierowanej przezeń instytucji zawsze z całą bezstronnością, wychodząc z założenia, że nie o osobę tu chodzi, ale o instytucję, że więc dla osoby nie należy i nie wolno szkodzić samej instytucji. Zamieszczając obecnie przegląd powyższy, mieliśmy jedynie na celu zwrócenie uwagi reprezentacji miasta, wobec zbliżającego się terminu rozpisania nowego konkursu na teatr, na parę postulatów, których wypełnienia zawsze będziemy się od teatru polskiego domagali.

H. Cepnik.

Mały fejleton.

Choinka.

Na choinie zabłysły lampki kolorowe...
Świecą szkiełka i lśniące tkaniny pajęcze,
Błyszczą złote opony, girlandy i tęcze —
Skrzą się śnieżne, jak z lodu, sople kryształowe.

Drgają blaszki — kosztowne na pozór kamienie,
Fantastyczne owoce i kwiaty czarowne,
Całe drzewko ubrało dziecięce marzenie
W dziwne skarby, klejnoty i światła cudowne.

Księżyc bladym błękitem śród cichych pól świeci,
Śnieg za oknem rozwiesił błyszczące festony...
Srebrną drogą przez zaspy, z darami dla dzieci,
Poprzedzany śnieżystych kryształków zawieją,
Idzie biały staruszek, Mikołaj wyśniony — —

...Na choince złociste światełka gorelą...

Jan Pietrzycki.

Od wydawnictwa.

Doszło do naszej wiadomości, że niektóre osoby interesowane są przekonania, iż drukarnia Dziennika polskiego" stanowi część integralną naszego wydawnictwa. Otóż oświadczamy, że rzeczona drukarnia „Dziennika polskiego" **z naszem wydawnictwem nie ma nic wspólnego,** które to wydawnictwo **posiada od lat własną drukarnię** pod firmą: „Drukarnia M. Schmitta i Spki" w niej się też *Dziennik Polski* drukuje i zakład ten wykonywa wszelkie inne drukarskie roboty.

Wydawnictwo „Dziennika Polskiego").

KRONIKA.

Z powodu świąt Bożego Narodzenia, numer następny wyjdzie dopiero we wtorek rano, o godzinie 8 mej. Biuro administracji będzie we wtorek otwarte do godziny 1 szej.

W poniedziałek administracja będzie zamknięta przez dzień cały.

Wszystkim naszym Czytelnikom, korespondentom i życzliwym przyjaciołom, zasyłamy życzenia „Wesołych Świąt!"

Djarjusz lwowski.

Niedziela, 24 grudnia.

W salonach Tow. sztuk pięknych (Muzeum przemysłowe m.): Wystawa obrazów. Od godziny 9 rano do 4 popołudniu.

Muzeum przemysłowe m. otwarte dla publiczności od godziny 9 rano do 2 popołudniu.

Na placu powystawowym: „Panorama racławicka". Od godziny 9 rano aż do zmierzchu.

Kalendarz. Niedziela (24): Adama i Ewy. — Gódysława. — (11): Danyiła St. Wschód słońca o godzinie 7 minut 57, zachód o godzinie 4 minut 03.

Lwów 23 grudnia.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota +2° R. Pochmurno.

Wiadomości osobiste.

Dr. Zdzisław Szydłowski, lekarz chorób dzieci, powrócił i rozpoczął ordynację. Ul. Akademicka l. 11.

W fejletonie naszego pisma rozpoczniemy po świętach druk powieści oryginalnej, specjalnie dla *Dziennika* napisanej pt. „Nemezis", pióra znanej i cenionej autorki, p. Blanki Halickiej (z Męcińskich Zborowskiej) osnutej na tle wojny rosyjsko-japońskiej. Równocześnie drukować będziemy powieść anglo-indyjską pt. „Tajemnicze siły". Następnie drukować będziemy powieść K. Glińskiego pt. „Bez herbu" i (w streszczeniu) sensacyjne rewelacje z życia oficerów rosyjskich pt. „Pojedynek".

Nabożeństwa, które odbywać się będą w poniedziałek i w wtorek, jakow uroczystość Bożego Narodzenia: W kościele archikatedralnym obrz. łacińskiego: Pasterka o godzinie 6 rano, wotywa o godzinie 10. Popołudniu nieszpory. Wtorek: Prymarja o godzinie 6 rano, wotywa o godzinie 8, suma o godzinie 10.

W kościele archikatedralnym obrz. orm.: Poniedziałek: Pasterka o godzinie 6 rano, wotywa o godzinie 8, suma o godzinie 10, nieszpory o godzinie 4 popołudniu. We wtorek: prymarja, wotywa, suma i nieszpory o tym samym czasie, co i w poniedziałek.

W kościele OO. Jezuitów: Pasterka o godzinie 6, wotywa o godzinie 8, suma z kazaniem o godzinie 11. Nieszpory o 4½. We wtorek także samo, jak w poniedziałek.

W kościele OO. Bernardynów (Braci mniejszych): Pasterka o godzinie 6, suma z kazaniem o godzinie 10½. We wtorek tak, jak w poniedziałek.

W kościele OO. Dominikanów: Pasterka o godzinie 4 rano, wotywa o godzinie 8, suma z kazaniem o godzinie 10½, nieszpory o godzinie 3 popołudniu. We wtorek tak samo, jak w poniedziałek.

Ze sztuki. Wystawa Sztuk pięknych będzie zamknięta w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia, to jest w poniedziałek.

Konkurs na teatr lwowski. Prezydent miasta rozpisał konkurs na wydzierżawienie teatru miejskiego na dalszy okres, mianowicie na czas od 1 lipca 1906 do 30 czerwca 1909, względnie 1912 roku. Radzie miejskiej zastrzega się zupełną swobodę, co do przyjęcia ofert, jak niemniej pod względem warunków przyszłego kontraktu. Oferty należy wnosić na ręce departamentu I magistratu m. Lwowa w terminie do dnia 31 stycznia 1906 godzina 12 w południe. Bliższych wyjaśnień zasięgnąć można w departamencie I magistratu m. Lwowa.

Lista ciągnień losów „Czerwonego Krzyża" z powodu trudności technicznych, ukaże się dopiero po świętach.

Z Izby handlowej i przemysłowej. Dnia 27 bm. o godzinie 5 popołudniu odbędzie się pełne posiedzenie Izby handlowej i przemysłowej.

Gwiazdka na poczcie. Praktykowanym od szeregu lat zwyczajem obdarzyła pani prezydentowa Seferowiczowa własnym sumptem w dniu 22 bm. dziatwę ubogich sług pocztowych. Sześćdziesiąt dwoje „Milusińskich" otrzymało w darze sukienki, przybory szkolne i łakocie. Wręczenie darów odbyło się uroczyście przy oświetlonem drzewku. Imieniem dzieciaków podziękowały Mania i Władzia M. uczenice szkółki f eblowskiej poprawnie wygłoszonym djalogiem. W uroczystości wzięli udział obok ofiarodawczyni i kilku pań zaproszonych, wyżsi urzędnicy pocztowi pp. Wopaterni, Padlewski, Chołodecki, Maresch, Tournelle, Müller Rauenthal, Łoziński, Sławiński i inni.

Wieczorek Mickiewiczowski odbył się w tych dniach w zakładzie naukowym p. Amelii d'Endel. Jedna z uczenic wygłosiła bardzo ładnie opracowany przez siebie odczyt, poczem nastąpiły deklamacje, przeplatane grą na fortepianie oraz chóralnemi i solowemi śpiewami. Deklamacje i śpiewy, w których brały udział wszystkie uczenice zakładu od najmłodszych do najstarszych, wypadły bardzo pięknie, a obecni na wieczorku wysłuchali ich w uroczystym nastroju. Na zakończenie odśpiewano nasz serdeczny hymn „Jeszcze nie zginęła"; obecni wysłuchali tej pieśni stojąc. Programy wieczorku były bardzo ładnie malowane przez uczenice. Dochód przeznaczono na Tow. Szkoły Lud.

Walka policjanta z złodziejem. Dziś o godzinie w pół do 6 rano, patrolujący ulicą Leona Sapiehy kapral policji, Radziewicz, zauważywszy na rogu ulicy Szeptyckich dwu podejrzanie wyglądających ludzi, niosących jakieś tłumoki, zatrzymał ich i zapytał co i dokąd niosą. Ponieważ zainterpelowani odpowiedzieli na te pytania bałamutnie, kapral oświadczył, że ich aresztuje i zrewidował ich kieszenie. Znalezione w nich 4 wytrychy różne klucze, pilnik, obcęgi i nóż przekonały policjanta, że istotnie ze złodziejami ma do czynienia i wobec tego poprowadził ich na strażnicę policyjną. Po drodze, przyłączył się do tej grupy plutonowy policji Niewiadomski i obaj policjanci w ten sposób podzielili się aresztowanymi, że jeden z nich jednego, a drugi drugiego prowadził złodzieja. Nagle, obok budującego się kościoła św. Elżbiety, obaj złodzieje, porozumiawszy się wprzódy widocznie, równocześnie porzucili niesione tłumoki i w dwie przeciwne rozbiegli się strony. Rozumie się, policjanci puścili się w pogoń za nimi i plutonowemu udało się złapać swojego aresztanta, aresztant zaś kaprala Radziewicza, ubiegłszy kilkadziesiąt kroków, nie wiedzieć czy przypadkiem, czy umyślnie, upadł na ziemię.

W tej chwili niemal stanął nad leżącym ścigający go kapral i pochylił się nad nim, by mu pomódz powstać z ziemi. Z tego momentu skorzystał złodziej i, dobywszy noża, czy pilnika, pchnął nim kaprala trzy razy, zadając mu dwie głębokie rany w twarz i jedną w rękę. Z ran policjanta trysnęła krew strumieniem i zalała mu oczy, z czego skorzystał złodziej i uciekł tak, że z aresztowanej spółki złodziejskiej, jednego tylko na policję sprowadzono. Nazywa się on Jan Komendacki i jest zawodowym złodziejem. Nazwiska swojego wspólnika, który uciekł, aresztowany podać nie chce. W niesionych przez złodziei tłumokach znaleziono kiełbasy, słoninę, cukier i t. p. wiktuały skradzione prawdopodobnie z jakiegoś wozu. Na ziemi, w miejscu, w którem złodziej zranił policjanta, znaleziono potem ostro zakończony pilnik i kosę.

Choinki z cmentarza. Na gorącym uczynku wyrębywania drzewek sosnowych i świerkowych na cmentarzu Janowskim, złapała służba cmentarna Stanisława Hepnara, 20 letniego zarobnika i odebrawszy mu siekierę, oddała go wraz z nią w ręce policji. Hepnar zdołał wyciąć już ośm drzewek, zamierzał zaś sprzedać je następnie na placu Bernardyńskim.

Pożar sufitowy. Z powodu zbytnio rozgrzanej rury kominowej, zapalił się dziś o godzinie wpół do 3 w nocy sufit w jednej z sal fabryki Zacharjewicza przy ul. Błonnej l. 3. Straż pożarna ugasiła płomienie, które dostały się już tymczasem do dachu. Szkoda jest nieznaczna, wynosi bowiem 200—300 kor.

Kronika krakowska. (Telefonem). Odbył się tu zjazd lekarzy kolejowych okręgu dyrekcji krakowskiej, przy udziale 44 lekarzy. Uchwalono utworzyć Tow. lekarzy kolejowych Galicji zachodniej.

Mimo doniesienia z Wiednia o porozumieniu między zarządem kolei Północnej a robotnikami, praktykującymi bierny opór, tutejsi robotnicy tej kolei nie zaprzestali biernego oporu, czekają bowiem pisemnego polecenia swego komitetu z Wiednia.

*** Kalendarz „Śmigusa" na rok 1906** ozdobiony prześlicznemi ilustracjami, odznaczający się bogatą częścią literacką i dokładnym działem informacyjnym — mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie 70 hal. (35 ct.), wraz z przesyłką pocztową; kieszonkowy zaś kalendarzyk po cenie 20 hal. (10 ct.), z pocztową przesyłką po 24 hal. (12 ct.).

Operator dr. Zenon Leśko, ordynuje obecnie przy ulicy Bielowskiego l. 6.

*** Kalendarz losów na rok 1906.** Właśnie wyszedł w kantorze c. k. uprzyw. ogólnego „Verkehr-Banku" I. Wipplingerstrasse 28, I. piętro, na Eiseaplatz 2 VII. Mariahilferstrasse 122 i IV. Margaretenstrasse 25 wydany kalendarz ciągnień na r. 1905.

Ta pięknie wyposażona książeczka jest do nabycia w wymienionych czterech katorach darmo, a na życzenie wysyła się je na prowincję gratis i franco.

*** Najpiękniejszy podarek świąteczny** jest pewne uzyskanie zdrowia po dotkliwych dolegliwościach Jeden z najbardziej wartościowych środków leczniczych jest aptekarza Thierry'ego Balsam i maść centyfoljowa o znaczeniu których inserat przypomina. Polecamy szczególniej uwadze czytelników Książkę z wielu tysiącami dziękczynych pism nadsyła bez kosztów apteka pod Aniołem Stróżem A. Thierry'ego w Pregradzie obok Rohitsch-Sauerbrunn.

*** Z Kasyna miejskiego.** W niedzielę dnia 31 b. m. o godzinie 8 wieczorem, koncert muzyki wojskowej. (Zakończenie starego roku). Lista otwarta do soboty włącznie, późniejsze zgłoszenia nie będą uwzględnione.

*** Zarząd internatu** dla uczniów szkół średnich przy ul. Klonowicza l. 3 we Lwowie ogłasza kilka miejsc wolnych z pomieszczeniem i wiktem. Pomoc naukowa i dozór pedagogiczny zapewniony, jak również troskliwa opieka domowa.

Zgłoszenia osobiste przyjmuje kancelarja Zarządu w godzinach popoł. od 4—6.

Zmarli:

W Stryju zmarł w 74 roku życia tamtejszy notarjusz ś. p. Edmund Opolski. Pogrzeb odbędzie się w niedzielę.

Z muzyki.

(*Koncert w teatrze. — Koncert „Lutni"*)

Ubiegły tydzień — jak na nasze miasto może zbyt ruchliwy pod względem nadmiernie nagromadzonej ilości produkcyj muzycznych — w niemały kłopot wprowadził sprawozdawców i — nawet publiczność. Ci pierwsi nie wiedzieli jak podołać — pominąwszy już dostarczanie recenzyj — pracy słuchania, „pracy" częstokroć dość uciążliwej, a wprost niedającej się pokonać wówczas, gdy równocześnie odbywa się przedstawienie operowe i koncert w Filharmonji. Wszak prymitywne zasady fizyki pouczają nas, że jedno ciało równocześnie nie może znajdować się w dwóch miejscach, wskutek czego recenzenci muzyczni, chcąc obejść w jakiś sposób możliwy nieugięte prawo przyrody, dzielą wieczór na dwie lub trzy części, są wszędzie potrosze i ostatecznie niczego wysłuchać nie mogą w należytym spokoju. Kłopotem publiczności była trudność wyboru, wobec takiego *embarras de richesse.* Wszędzie chciała być, ale niepodobna jej tak postępować, jak to czynią recenzenci, dzieląc wieczór na kilka „rozkoszy" i fruwający bez biletu z miejsca na miejsce. Ale i publiczność poradzić sobie potrafi i w takich wątpliwych chwilach pozostaje częstokroć — w domu, by nie faworyzować niesłusznie żadnego z konkurentów...

Było więc wiele do słuchania i do pisania, wskutek czego *nolens volens* zaciągnąłem dług wobec łaskawych moich czytelników, nie podzieliwszy się z nimi z niejednem wrażeniem. Tak pozostał mi do zanotowania wielki sukces pani Marji Boyer, Ireny Bohuss Hellerowej. Janiny Korolewicz-Waydowej i Wery Luce na koncercie wtorkowym, urządzonym dla głodnych w Warszawie. Był to prawdziwy turniej walczących o palmę pierwszeństwa i pozostał nie rozegranym, gdyż oklaski sypały się jakby z rogu obfitości i każdą z wyż wymienionych artystek zmuszono do naddatków. Lecz jak długo w teatrze nie będzie zaprowadzonem „jawne i imienne głosowanie", tak długo nie będziemy mogli otaksować ilości i jakości tych oklasków i przyznać — w wypadkach takiego turnieju — nagrody którejkolwiek z artystek. Faktem jest, że każda z nich zdołała zachwycić publiczność na swój sposób, jabym zaś wolał słyszeć je w odpowiednich ich indywidualności artystycznej partjach operowych, wówczas odniósłbym niezawodnie wrażenie głębsze i potężniejsze.

Pozostają mi jeszcze do omówienia siły artystyczne, należące do płci brzydkiej. O p. Diannim pisałem, oddając mu rzetelne po-

---

trudna, gdyż sfery wojskowe chciały za każdą cenę wywołać jakieś niepokoje, aby mieć powód do wkroczenia. Wiadomo, że się to wreszcie stało: odezwały się działa zwrócone z Wawelu na miasto, a ze salwy żołnierskiej z odwachu wpadły dwie kule karabinowe do sal pałacu pod „Baranami" i wryły się w ścianach, gdzie do dziś dnia pozostały.

Adam Potocki z ks. Stanisławem Jabłonowskim, pospieszyli na zamek, ażeby ratować miasto przed doszczętnem zniszczeniem, a za nim przedziera się przez tłum w chustkę odziana pani Potocka. Mimo nieustającej kanonady, dostali się parlamentarze do zamku i rozpoczęli trudne rokowania. Trudne, bo Wiedeń kazał zbombardować Kraków, jako stare gniazdo rewolucji i przeprowadzić w ten sposób pierwszą próbę reakcji.

Tylko za cenę osobistej poręki, że emigranci opuszczą Kraków, zdołał Adam Potocki ocalić miasto. Większość emigrantów nie chciała się temu poddać; wówczas Potocki oświadczył, że wyjedzie wraz z nimi i wziął wszystkich na swój koszt. Odprowadziwszy ich do Wrocławia, podążył przez Drezno do Paryża, gdzie zaskoczony wypadkami czerwcowymi, jako cudzoziemiec zdolny do broni, zapisany został do gwardji narodowej i bił się na barykadach; raz wyznaczono go do spełnienia egzekucji; Potocki oparł się temu i oświadczył, że rozkazu nie wykona. Za nieposłuszeństwo władzom rewolucyjnym miano go rozstrzelać i tylko interwencja generała Cavaignaca, uratowała mu życie.

Wiadomość o wyborach do Sejmu austrjackiego powołuje go do kraju; wybierają go posłem Kraków i włościanie powiatu chrzanowskiego. Zatrzymał ten drugi mandat, z którego był zawsze dumnym. Z tą chwilą wchodzi na arenę parlamentarną, do której zdawał się być umyślnie stworzonym. W Wiedniu przyłącza się do mniejszości posłów polskich, do grupy stworzonej przez Helcla, Lubomirskiego, Zdziława Zamoyskiego, Kaź. Wodzickiego, M. Kańskiego, M. Machalskiego i Smolkę i staje się w niej najwybitniejszą postacią

Mową swą, którą dosadnie napiętnował rzeź galicyjską, ostatni akt despotyzmu, wywołał niezmierne wrażenie. Nie był on nigdy wyłącznym i zasklepionym w doktrynie; żądając uszanowania swych przekonań, szanował przekonania drugich i zawsze szukał tego, co łączy, unikał tego co dzieli. Niebawem na czele rządu austrjackiego, ukryty nieco w cieniu, stanął ks. Schwarzenberg, pałający ku Potockiemu dziwną niechęcią. Potocki czuł, że czeka on tylko na chwilę stosowną, aby go zgubić. Chwila ta przyszła w dniu 25 września 1851; pod błahym pozorem uwięziono Potockiego na dworcu krakowskim i odstawiono do więzienia. Nie pomogły interwencje, ani list generała Chłopickiego, który sam ofiarował się na zakładnika, — uwzględniono prośbę tylko o tyle, że umieszczono go w pokoju „kurzej stopki".

W kilka tygodni później, wśród wymownego milczenia tłumów, wjeżdżał do Krakowa cesarz Franciszek Józef. Adjutant cesarski, hr. Grüne wyraził zdziwienie, dlaczego Potocki nie odsiaduje więzienia w głębi wieży. Generał Fiedler, ówczesny komendant Krakowa, oświadczył, że odpowiada za osobę więźnia, ale nie chce złem traktowaniem Potockiego, wywoływać rozdrażnienia w Krakowie. W grudniu przewieziono go do Wiednia i zamknięto w zaimprowizowanem z koszar więzieniu na Alserstrasse, gdzie wlokły się dalej bezpodstawne indagacje. Dwunastoletnia córka dozorcy, podsłuchawszy rozmowy inkwizytorów, ostrzega Potockiego, aby się nie unosił i liczył się ze słowami. Pan Adam nie zwrócił uwagi na to ostrzeżenie i gdy go nazajutrz spytano:

— „Gdyby chodziło o odbudowanie państwa Polskiego, jakiem niegdyś było, czy przyczyniłby się do tego przedsięwzięcia?"

Potocki w uniesieniu zawołał:

— Dla odbudowania Polski ofiarowałbym moje życie i całe moje mienie!

Te pełne męskiej szlachetności słowa zapisano skwapliwie w protokole — i na nich oparto wymiar kary.

Tymczasem, dosyć słabowity z natury, zapadł Adam Potocki tak ciężko na zdrowiu, że nie mógł przejść przez pokój o swej mocy. Doniosło się to do dworu, więc chcąc nabyć pewności, cesarz kazał zbadać stan więźnia przez swego lekarza. Zbadawszy chorego, lekarz zapytał cesarza wprost, czy jest jego życzeniem, ażeby Potocki umarł w więzieniu?...

Na takie *dictum* pozwolono panu Adamowi wyjechać do Trjestu dla użycia kąpieli morskich, w towarzystwa małżonki, ale naturalnie ciągle w charakterze więźnia. Po powrocie do Wiednia, w dniu 21 października 1852, usłyszał Potocki z ust przewodniczącego sądu wyrok na sześcioletnie więzienie forteczne w kajdanach...

Gdyby Schwarzenberg był żył — byłoby pewnie nie przyszło do ułaskawienia. Ale zaciekły wróg Potockiego już nie żył i wnet po wyroku usłyszał Potocki ułaskawienie...

W lat kilkanaście, ten sam cesarz u tego samego Adama Potockiego zapowiedział swą gościnę! Wśród pamiątek więziennych jest w Krzeszowicach osobna szafa z książkami, jakie przeczytał p. Adam w celi. Jest to wybór dzieł historycznej, filozoficznej i religijnej treści. Są także książki z dziedziny ekonomicznej i nauk społecznych. Rok z górą spędzony w kaźni więziennej nie złamał lwiej natury; ukoił młodzieńczą bujność, dodał równowagi i głębokości myślom i czynom, a bynajmniej nie ochłodził tych uczuć, które były powodem uwięzienia i wyroku. Wybuchały one czasem z żywiołową siłą. Z powodu uwięzienia posła Karola Rogawskiego, wniósł Adam Potocki interpelację w parlamencie. Minister sprawiedliwości Hye odpowiadając użył wyrażenia, że udział w sprawie niepodległości Polski, stanowi *ipso facto* zbrodnię stanu. Słowa te oburzyły Potockiego; przypomniały sprawę jego uwięzienia przed 12 laty; uderzył więc całą siłą pięści w pulpit i zawołał:

— Panie Prezydencie! żądam ażebyś przywołał p. ministra do porządku".

Do stojącego zaś obok Zyblikiewicza rzekł głośno:

— Wyzwij go!

Prezydent Izby wezwał istotnie ministra do porządku, a p. Hye widząc groźną postawę Potockiego, zaczął się usprawiedliwiać i tłómaczyć, że nie miał zamiaru obrażać posłów polskich i polskiego narodu. Wysłuchawszy tłómaczenia, Potocki oświadczył:

— Panie prezydencie! jestem zaspokojony!

Obszernie kreśli nam autor wszechstronną działalność Potockiego przed powstaniem, w czasie powstania i w epoce po pogromie; interesującem jest szczególniej jego stanowisko w sejmie, gdzie w myśl hasła „z szlachtą polską polski lud" energicznie walczył o gminę zbiorową. Celem jego było usunięcie rozbratu, związanie solidarne interesów i połączenie sił gromady z dworem w granicach parafji, do czego w pierwszym rzędzie nie chciał dopuścić rząd wiedeński, w którym tkwiły jeszcze tendencje rozdziału ludu od szlachty. Domagał się on także zniesienia propinacji; chciał wcześnie usunąć ten niezaszczytny zabytek, wiodący do wyzysku choćby pośredniego — zanim powstanie spór i rewindykacja z dołu. Nie doczekał się rozwiązania tej kwestji. Miał ją przeprowadzić w ostatnim roku życia, przedwcześnie zgasły syn, Artur Potocki.

W końcu swej pracy podnosi p. Dębicki bardzo szczęśliwą myśl — wydania wszystkich mów sejmowych hr. Adama Potockiego; byłby to ważny dokument do naszego politycznego życia.

Serję swych portretów zamyka autor sylwetą Andrzeja Zamoyskiego (1800—1874) i określeniem jego roli w epoce powstania styczniowego. Charakterystyka jasna, bezstronna, spokojna; zgadza się ona z tem, co mówi o p. Andrzeju, najściślejszy jego powiernik i przyjaciel, Ludwik Górski:

„Mówią i piszą nieraz niektórzy, że pan Andrzej nie miał zdolności politycznych i że politycznym człowiekiem być nie umiał. Jeżeliby powodzenie polityczne miało być koniecznym warunkiem, stanowiącym o politycznej zasłudze, sąd ten byłby słusznym. Tak jednak nie jest! Dziś, gdy po latach wielu rozpamiętywać mi przychodzi czyny i zasługi *Andrzeja Zamoyskiego*, widzę, jak na dłoni, ten wątek myśli przewodniej, który go prowadził z jednego kroku do drugiego, z postępu w postęp, z drobniejszego do obszerniejszego zakresu działania, skierowanego zawsze i nieustannie dla dobra i pożytku kraju, który całą siłą swej duszy umiłował".

* *

Dobiegamy do końca obszernej, bo prawie 500 stronnic liczącej książki, której treść podaliśmy zaledwie w zarysie; zamykamy ją z prawdziwym żalem, a z niecierpliwością czekamy na zapowiedzianą przez p. Dębickiego drugą serję „Portretów i sylwetek". Wdzięczność należy się autorowi za podjęcie tej pracy, zarówno ze względu na dzisiejszą chwilę, jak i ze względu na przeszłość i zasługi przypomnianych w niej osób. Przełomowa dzisiejsza chwila powinna skłonić do rozejrzenia się w dorobku przeszłości niedawnej, a tak zdaje się odległej, powinna przypomnieć ludzi, którzy byli strażnikami narodowej myśli.

W chwili, gdy samorodni budowniczowie polityczni, z takiem lekceważeniem mówią o „szlacheckich czaszkach", gdy niekrytyczna opinja z tak lekkiem sercem odsądza polską szlachtę od udziału w życiu politycznem i narodowem, gdy tyle niesłusznych podnosi się zarzutów przeciw tym, którzy nietylko Warszawę, ale jak słusznie zauważono w sejmie, całą ziemię polską brukowali swemi czaszkami w obronie ideałów narodowych, w tej chwili pojawienie się pracy p. Dębickiego, z podwójną powitać należy radością.

Ost. Bar.

chwały za piękne wykonanie pieśni Tostiego; p. Władysław Florjański jest naszym dobrze zasłużonym i starym znajomym, również p. Jeromin; nowem zjawiskiem był tylko tenorzysta, obdarzony pięknym głosem o „timbrze" lirycznym, p. Bruno Machan, śpiewak opery kijowskiej. Wykonał on wyjątek z „Wertera" w sposób zanadto może uczuciowy, lecz w każdym razie artystyczny i wywołał swym występem wrażenie jak najlepsze, bo nawet musiał „bisować".

Program koncertu tego o tyle był oryginalnym, że wyeliminowano z niego nazwiska najpierwszych naszych pieśniarzy żyjących: Galla i Niewiadomskiego. Wyglądało to na przypadek i nie poruszałbym tej kwestji, gdyby nie sprawozdanie mojego kolegi po piórze, pouczające mnie, że „ukaz" kierownika opery tutejszej, wykreślił te nazwiska z programu zbiorowego koncertu. Nie wdaję się w krytykę spraw zakulisowych, zaznaczając tylko, że na tym „ukazie" najgorzej wyszli artyści, zmuszeni do śpiewania utworów po części nudnych, archaicznych i pozbawionych efektu. Kompozytorów, wymienionych powyżej, „ukaz" ten zapewne nie przyprawił o rozpacz, mogą oni spokojnie znieść ten cios z ręki dyktatora sezonowego, który, jak mówi Schiller: *„in seines nichts durchbohrendem Gefühle"*, chwyta się ostatecznych środków dla upozorowania jakiejś niby powagi, niby władzy, a sprawia wrażenie bezsilnie kiwającego palcem w bucie. Wątpię, czy tą drogą doprowadzi on do złożenia do borowego ansamblu polskiej opery we Lwowie...

Towarzystwo śpiewackie „Lutnia" wystąpiło w środę z koncertem bardzo zajmującym, pomijając bowiem obfity program i współudział sił artystycznych, jak panie: Marja Marek, Aleksandra Dąbrowska i p. A. Niżankowski, wykonało trzy nowości: M. Sołtysa „Polonez" na chór mięszany i orkiestrę i w tymże samym układzie pieśną „Wiosnę" Z. Stojowskiego i „Suitę" M. Świeżyńskiego. O dziełach tych, ich wykonaniu, oraz o współudziale orkiestry 15 pp., która dzielnie dopomagała „Lutni" do odniesienia pięknego sukcesu, napiszę obszerniej w najbliższym numerze poświątecznym.

Fr. Neuhauser.

Z Królestwa Polskiego.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Stan wojenny.

Warszawa. W całem Królestwie Polskiem ogłoszono znowu stan wojenny.

Z chaosu pod berłem cara.

(Telegramy Dziennika Pol.)

Petersburg. (Tel. wł.) Na giełdzie panuje zupełna deruta. Położenie jest bardzo poważne.

Wybory do dumy.

Petersburg. Rada ministrów ukończyła wczoraj obrady nad wyborami do dumy państwowej.

Dżuma.

Petersburg. Urzędowo donoszą, że niepokojąca wiadomośc pisma *Now. Wremia* o groźnem szerzeniu się dżumy wśród kozaków kirgizkich w guberni astrachańskiej, jest bezpodstawna.

Stan wojenny.

Petersburg. (Tel. wł). W Kijowie i okolicy zaprowadzono stan wojenny.

Ukaz carski.

Petersburg. (Tel. wł.). Jutro ma się ukazać ukaz carski o wyborach do dumy. Wprowadzone ma być powszechne głosowanie.

Sytuacja w Rosji.

Moskwa. (Pet. ag). W akwarjum, otoczonem przez wojsko, aresztowano z pośród znajdujących się tam 10.000 ludzi, tylko 70 osób, które po spisaniu protokołu wypuszczono na wolność. W ogrodzie znaleziono wiele sztyletów, rewolwerów i nożów. Dwie osoby zraniono.

Wczoraj odbyły się w wielu miejscach zgromadzenia z czerwonymi sztandarami, przyczem wygłaszano mowy. Kozacy i dragoni rozprószyli tłumy. W jednem miejscu przyszło do bójki. Policja aresztowała 42 osób, w tem studentów i studentki. Gdy aresztowanych prowadzono do biura policyjnego, tłum napadł na policjantów i dał kilka strzałów. Jednego policjanta zraniono. Strejkujący używali gwałtów, celem wymuszenia zamykania sklepów. Wielka część ludności cierpi z powodu braku chleba. Ruch pocztowy i telegraficzny utrzymywany jest przez listonoszów, którzy w ubraniu cywilnem pełnią służbę. Biuro kongresu ziemstw uchwaliło otworzyć kongres w czerwcu.

Strejk powszechny.

Petersburg. (Pet. Ag.) Komunikat rządowy wzywa ludność rezydencji, ażeby nie traciła równowagi z powodu ogłoszenia strejku generalnego, albowiem poczyniono środki ostrożności, aby zapobiedz poważnym rozruchom. Rozruchy ewentualne będą natychmiast uśmierzone.

Petersburg. (Pet. Ag.) Wczoraj strejkowało 82 000 robotników, tj. dwie trzecie części robotników, stojących pod dozorem inspektoratów przemysłowych.

Petersburg. (Pet. Ag.) W Kostromie robotnicy fabryczni strejkują. Z Wilna donoszą, że na kilku linjach wybuchł strejk robotników. W Rostowie nad Donem wszystkie koleje ruch zawiesiły. Również strejkują tramwaje, robotnicy ślusarscy i fabryczni. W Saratowie strejkują warstaty kolejowe. Wiadomość dzienników polskich o rozruchach w Białymstoku jest nieprawdziwą. W Kijowie cała sieć kolei południowo-wschodnich przyłączyła się do strejku. W Petersburgu policja wczoraj rozpędziła liczne zebrania strejkujących. Biuro rady robotniczej dwukrotnie rozpędzono. Również radę związku handlowców wczoraj rozpędzono. Wczoraj w południe przedsięwzięto liczne aresztowania. W dzielnicy Wasilewski Ostrów policja i wojsko otoczyło pewien dom, w którym miało się odbyć posiedzenie komitetu wykonawczego strejkujących. Prawie wszystkich mieszkańców domu tego aresztowano, a w biurze policyjnem wielu z nich obito.

Petersburg. Strejk w Petersburgu ma charakter nieokreślony. W warsztatach putiłowskich wczoraj postanowiła znaczna część robotników wrócić do pracy. Wczoraj 3,000 robotników w warsztatach admiralicji i 2 000 robotników tytoniowych wróciło do pracy.

Moskwa. Wczoraj wieczorem przyszło tu do krwawego starcia między dragonami, a robotnikami, przyczem po obu stronach było wielu rannych. Robotnicy urządzili barykady i przeszkody z drutów, w ulicach żołnierze je usunęli.

Berlin. (Tel. wł.). *Local Anzeiger* donosi z Petersburga: Strejk powszechny nie udał się. W wielu fabrykach podjęto napowrót pracę. Fabryki putiłowskie również pracują. W elektrowni i zakładzie gazowym praca normalnie się odbywa. Partja rewolucyjna poniosła klęskę, straciła wśród ludności zaufanie.

Strejk zecerów trwa dalej.

Berlin. (Tel. wł.). Z Petersburga donoszą: Rada robotnicza poleciła zamknąć wszystkie piekarnie na trzy dni. Ponieważ delegaci chcieli zmusić piekarnie do zaprzestania roboty, przeto przyszło między robotnikami a policją do ostrego starcia.

Z Kaukazu.

Petersburg. Hr. Woroncow Daszkow przysłał carowi telegram z Tyflisu pod datą 17 b. m. Donosi w nim, że zupełnie niespodzianie przyszło dnia 30 listopada do krwawego starcia między Ormianami a Tatarami. Z powodu wiadomości o tem, zapanowała w Tyflisie panika. Ludność zaopatrzyła się w broń i urządziła obronę. Na ulicach było około 6 500 osób uzbrojonych. Rozbrojenie ich było niemożliwe, ponieważ policja strejkowała. Musiano zarekwirować wojsko, by obronić miasto od uzbrojonych band tatarskich. W nocy z d. 5 grudnia przyszło do strasznej walki między Ormianami a Tatarami. Wobec tego zarządzono aby wydać robotnikom broń, gdyż oświadczyli oni, że chcą pomagać rządowi w uśmierzeniu zaburzeń. W dniach następnych przychodziło wielokrotnie do walk między Tatarami a uzbrojonymi robotnikami, którzy musieli się poddać. Wielu zabito i zraniono. Azjatycką część miasta podpalono. Teraz panuje w Tyflisie stosunkowo spokój.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Traktat chińsko-japoński.

Waszyngton. Z Pekinu nadchodzą szczegóły o nowym traktacie chińsko-japońskim. Według tego traktatu, Chiny zgadzają się na wydzierzawienie półwyspu Liaotung Japonji i przyznają jej kontrolę nad koleją żelazną na półwyspie koło Szantuhung. Dalej rząd chiński daje Japonji prawo wybudowania linji kolejowej nad rzeką Jalu aż do Mukdenu. Chiny oświadczają gotowość otwarcia 16 miast i portów dla handlu powszechnego. Między temi miastami jest także Charbin.

Napad na wóz pocztowy.

Marsylja. Wczoraj wieczorem dziesięć indywiduów, uzbrojonych w rewolwery, napadło w centrum miasta na wóz pocztowy, zabiło woźnicę i wóz zabrało. Znajdowało się w nim 25 worków z listami. Konduktora zraniono. Wartości skradzionych listów dotychczas nie stwierdzono.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 23 grudnia.

(fr) Giełdy zagraniczne znajdują się znów pod niekorzystnem wrażeniem wiadomości z Rosji. Anarchia jest tam jak się zdaje w permanencji — a nie widać żadnego zbawcy, któryby wyciągnął Rosję z przepaści. Pomimo, że w niemieckim banku państwowym złożono już dwukrotnie na rachunek rządu rosyjskiego depozyta w złocie po kilkadziesiąt miljonów marek, kurs papierów rosyjskich spada dalej.

To niekorzystne oddziaływanie giełd zagranicznych nie pozostało bez wpływu także na tendencję tutejszego targu, tem bardziej, że nieprzyjęcie dymisji gabinetu br. Fejervary'ego wzbudziło w sferach giełdowych obawę, że rozwikłanie przesilenia na Węgrzech może znów opóźnić się.

W walorach żelaznych była znów zniżka. Zresztą zachowuje się spekulacja giełdowa z wielką rezerwą ze względu na kilkudniową przerwę świąteczną.

— **Budapeszt** 23 grudnia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 100 kilogramów. Pszenica na kwiecień 17·08 do 17·10; pszenica na październik 16·74 do 16·76; żyto na kwiecień 14·08 do 14·10; owies na kwiecień 14·30 do 14·32; kukurudza na maj 13 56 do 13·58; rzepak na sierpień 27·60 do 27·80. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: mierna. Usposobienie: spokojne Pogoda łagodnie.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 20 grudnia. (Dziś notujemy za 50 kg. *loco* Lwów, Waluta koronowa). Pszenica gotowa od 7·90 do 8·10, pszenica nowa od —·— do —·—, żyto gotowe od 5·90 do 6·10, żyto nowe od —·— do —·—, owies obroczny gotowy od 6·20 do 6·40, owies obroczny nowy od —·— do —·—, jęczmień pastewny od 6·10 do 6·40, jęczmień browarniany od 6·60 do 7·—, rzepak od 11·50 do 11·75, lnianka od —·— do —·—, groch pastewny od 7· do 7·50, groch do gotowania od 8·50 do 9·00, wyka od 7·80 do 8·50, bobik od 6·20 do 6·40, hreczka od —· do —·—, kukurydza nowa od —·— do —·, kukurydza stara od —·— do —·—, chmiel za 56 kilo nowy od —·— do —·—, koniczyna czerwona od 50·— do 65·—, koniczyna biała od 50·— do 65·—, koniczyna szwedzka od 60·— do 75·—, tymotka od 22·— do 28·—.

Spirytus paritas Tarnopol gotowy od 32·50 do 32·75, na termina —·— do —·—, ekskontyngentowany od 21·— do 21·25.

Usposobienie słabsze; z powodu świąt ruch ograniczony.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 23 grudnia 1905 roku.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. P. Resegnier z Niska. Hr. H. Nydpruck-Lityński ze Lwowa. R. Adamski z Bóbrki. A. Zborowska z córką z Krakowa. P. Sozańska z Sozania. Dr. P. Spanier z Białej. T. Polański z Wiśnowa. K. Malczewski z Dąbrowej. Dr. Kozłowski z Borysławia. H. Mierzyński z Dubowiec. Dr. T. Bohosiewicz z Bukowiny N. Wyleżyński z Kijowa. Dr. Dobija z Tarnopola. W. Pieniążek z Lipinek. J. Łempicki z Kołomyi. P. Bedliński z Borysławia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej odpowiedzialności.

Drobne ogłoszenia

po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 hal

L. M. 123966 1905, I. Dep.

Ogłoszenie.

Z dniem 30 czerwca 1906 upływa termin obecnego kontraktu o dzierżawę teatru miejskiego we Lwowie.

Celem wydzierżawienia teatru miejskiego na dalszy okres, mianowicie na czas od 1 lipca 1906 do 30 czerwca 1909, względnie 1912 roku zapraszam w myśl zasadniczej uchwały Rady miejskiej osoby reflektujące na tę dzierżawę do wnoszenia ofert pozostawiając oferentom przedstawienie warunków pod jakimi byliby skłonni prowadzić przedsiębiorstwo teatralne.

Radzie miejskiej zastrzega się zupełną swobodę co do przyjęcia ofert, jak niemniej pod względem warunków przyszłego kontraktu.

Oferty należycie ostemplowane i opieczętowane należy wnosić na ręce Departamentu I. Magistratu m. Lwowa w terminie do dnia 31 stycznia 1906 (sześć) godzina 12 w południe.

Bliższych wyjaśnień zasięgnąć można w Departamencie I. Magistratu m. Lwowa.

Lwów, dnia 21 grudnia 1905. 1483

Prezydent miasta: *Michalski.*

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem J. G. Piotrowskiego.